Nr 11 (196)
Listopad 2026
ISSN 2450-3312
gazeta bezpłatna
GŁOS KRAKOWSKI
miesięcznik regionalny
www.glos24.pl

głos24 KRAKOWSKI

GAZETA BEZPŁATNA



PIERWSZE TYGODNIE GIBAŁY

Kadrowe roszady i zwolnienia

Likwidacja sześciu departamentów magistratu, odwołania dyrektorów i pełnomocników oraz wymiana zarządu Krakowskiego Holdingu Komunalnego. Łukasz Gibała rozpoczął prezydenturę od szybkich zmian kadrowych i organizacyjnych.

Do czterech razy sztuka. Łukasz Gibała przez lata bezskutecznie walczył o fotel prezydenta Krakowa, by w październiku tego roku zdecydowanie pokonać Monikę Piątkowską, zdobywając ponad 62 proc. głosów. Drogę do zwycięstwa otworzyło mu referendum, w którym Krakowianie odwołali Aleksandra Miszalskiego. Paliwem protestu były m.in. Strefa Czystego Transportu, podwyżki opłat, rosnące zadłużenie miasta i zarzuty dotyczące politycznych nominacji. Gibała zapowiadał zmianę sposobu zarządzania Krakowem, ograniczenie wydatków i koniec z „kolesiostwem".

Na realizację obietnic ma niewiele czasu – obecna kadencja potrwa tylko do 2028 roku. Nowy prezydent nie zamierza więc zasypiać gruszek w popiele. Już w pierwszych tygodniach rozpoczął reorganizację magistratu, odwołania dyrektorów i pełnomocników oraz wymianę władz miejskich spółek. Zamiast samych pochwał pojawiła się jednak krytyka: zarzuty dotyczące sposobu przeprowadzania zwolnień, nominacji bez konkursów i przejrzystości działań nowej administracji.

Sześć departamentów znika z magistratu

Jedną z pierwszych decyzji Gibały było podpisanie 23 października nowego regulaminu organizacyjnego Urzędu Miasta Krakowa. Zlikwidowano sześć departamentów utworzonych za prezydentury Miszalskiego: Edukacji, Komunalny, Marki Kraków, Polityki Społecznej, Spraw Obywatelskich i Zrównoważonego Rozwoju. Ich zadania przejęły wydziały podlegające bezpośrednio zastępcom prezydenta. Według szacunków magistratu usunięcie dodatkowego szczebla zarządzania ma przynieść około 2,3 mln zł oszczędności rocznie.

To realizacja jednej z ważniejszych zapowiedzi Gibały, który w kampanii krytykował rozbudowaną administrację. Rzeczywisty bilans zmian poznamy jednak dopiero po uwzględnieniu kosztów wypowiedzeń i przesunięć pracowników.

Nowy prezydent ograniczył też liczbę swoich zastępców do trzech. Funkcje te powierzył Karolowi Wałachowskiemu, Janowi Hoffmanowi i Elżbiecie Kois-Żurek, zmieniając jednocześnie podział kompetencji. Bezpośrednio sobie podporządkował m.in. Biuro Nadzoru Właścicielskiego oraz Centrum Audytu i Kontroli Analitycznej. Od 1 grudnia ma działać również wyodrębnione Biuro ds. Zdrowia.

Pierwszymi sygnałami zapowiadanej polityki oszczędności były rezygnacja z tradycyjnego bankietu po złożeniu ślubowania oraz wniosek o obniżenie własnego wynagrodzenia do ustawowego minimum, który Rada Miasta przyjęła jednogłośnie 21 października. Gibała będzie zarabiał około 18,6 tys. zł brutto miesięcznie, czyli o ponad 4,5 tys. zł mniej, niż przewidywał pierwotny projekt uchwały. To na razie gesty o znaczeniu przede wszystkim symbolicznym.

Walka z kolesiostwem czy wymiana ekipy?

Reorganizacji magistratu towarzyszą zmiany personalne. W ciągu niespełna miesiąca stanowiska straciło sześcioro dyrektorów wydziałów i miejskich jednostek, w tym Tomasz Marzec, szef Zarządu Infrastruktury Sportowej, oraz Jarosław Tabor, dyrektor Zarządu Dróg Miasta Krakowa. Odwołano także kierownictwo Miejskiego Centrum Profilaktyki Uzależnień oraz wydziałów Mieszkalnictwa, Planowania Przestrzennego i ds. Dzielnic.

Obowiązki odwołanych przejmują dotychczasowi zastępcy lub osoby wskazane przez nowe władze. Nie wszyscy dyrektorzy stracili jednak pracę – część pozostała w strukturach miejskich jednostek. Z magistratu zniknęło również stanowisko burmistrza nocnego, a wypowiedzenia otrzymało pięcioro pełnomocników poprzedniego prezydenta, m.in. odpowiedzialnych za kulturę, klimat i politykę senioralną. Nie zlikwidowano jednak wszystkich funkcji pełnomocników, a niektórzy odwołani nadal pracują w urzędzie.

dokończenie na str. 2 »



FELIETON



KRZYSZTOF KWARCIAK

Aktywista społeczny, radny dzielnicowy

Bilet pakietowy? Mógłby uzupełnić lukę w taryfie komunikacji miejskiej

W krakowskiej komunikacji miejskiej brakuje pośredniej opcji pomiędzy biletami jednorazowymi a kartą miesięczną. Dlatego warto rozważyć pomysł, żeby w pakiecie można było kupić z rabatem większą liczbę przejazdów. Takie rozwiązanie stanowiłoby dobrą opcję dla osób, które systematycznie korzystają z miejskiego transportu, ale robią to zbyt rzadko, żeby miał sens zakup jakiejś taryfy czasowej. Uelastycznienie cennika powinno zachęcić wielu mieszkańców do częstszego wybierania tramwaju czy autobusu.

Na czym polega bilet pakietowy?

Taryfa mogłaby być tak skonstruowana, że na przykład przy zakupie 10 biletów trzeba zapłacić tylko za 7 sztuk, a im większy pakiet się kupuje, tym każdy przejazd jest tańszy. Preferencyjne zestawy powinny być sprzedawane elektronicznie lub papierowo w formie książeczki, którą pasażer pokazywałby podczas kontroli. Inaczej pewnie znalazłoby się sporo przedsiębiorczych osób kupujących ze zniżką większą liczbę biletów, aby potem z zyskiem odsprzedać pojedyncze blankiety. Żeby pomysł miał jakiś sens, to na wykorzystanie puli powinno być przynajmniej kilka miesięcy. Bilet pakietowy został wprowadzony m.in. w aglomeracji śląskiej i cieszy się sporą popularnością. Kraków nie byłby pierwszym miastem, które sięgnęło po takie rozwiązanie.

Drogie bilety jednorazowe zniechęcają do przesiadki na komunikację miejską

Poruszanie się po mieście na biletach jednorazowych potrafi mocno nadszarpnąć portfel. Jak tramwaj czy autobus utknie w korkach, to można się wtedy nieźle przejechać, co w tym wypadku nie oznacza tylko samej podróży. Na krótkiej trasie zdarza się, że cena biletu jest porównywalna z kosztem jazdy taksówką. Miejski transport jest relatywnie tani, jak się zainwestuje w kartę miesięczną, ale wysoki koszt jednorazowych przejazdów może zniechęcać do zmiany nawyków komunikacyjnych. Dzięki rozszerzeniu taryfy biletowej udałoby się pewnie przekonać niektórych kierowców, aby częściej korzystali z tramwajów czy autobusów. Przecież sporo osób przemieszcza się na różnych trasach i nawet jeżeli na co dzień nie zrezygnują z samochodu, to może chociaż okazjonalnie wybiorą transport zbiorowy. Wielu mieszkańców mogłoby kupić bilet pakietowy ze względu na oszczędności, a skoro będą już mieć do wykorzystania pulę przejazdów, to chętniej wsiądą do autobusu czy tramwaju, żeby wydane pieniądze się nie zmarnowały. Na podobnej zasadzie wiele różnych usług przyciąga klientów.

Jeżeli pomysł wypali, to miejski budżet mógłby na tym nawet zyskać

Wydaje mi się, że rozwiązanie ma potencjalnie sporo zalet i warto go chociaż rozważyć. Dlatego napisałem petycję z propozycją wprowadzenia biletu pakietowego, którą 20 października złożyłem do prezydenta Łukasza Gibały, w imieniu Stowarzyszenia Ulepszamy Kraków!. Przed podjęciem decyzji trzeba by jednak dokładnie przeanalizować konsekwencje zmian w taryfie dla finansów krakowskiej komunikacji miejskiej, które już teraz ledwo się spinają. Zmniejszenie wpływów mogłoby się przełożyć na znaczące cięcia połączeń, więc wprowadzenie jakichkolwiek modyfikacji przypomina trochę pracę sapera. Jest jednak szansa, że uelastycznienie taryfy mogłoby zachęcić wielu mieszkańców do częstszego korzystania z komunikacji miejskiej i tym samym paradoksalnie kasa krakowskiego samorządu może na tym zyskać. Warto pomyśleć o testowym wprowadzeniu biletu pakietowego, żeby zobaczyć, czy rozwiązanie się rzeczywiście sprawdzi. Propozycja nie zawiera sugestii konkretnych rabatów, bo ich wysokość trzeba by dokładnie skalkulować po przeprowadzeniu analiz. Problemem mogą być również kwestie techniczne, ale na Śląsku udało się to jakoś rozwiązać, więc pewnie i w Krakowie jest to możliwe.

Czas to nie zawsze pieniądz

W Krakowie planowane jest również wprowadzenie taryfy określanej w miejskich dokumentach mianem „odległościowej", w której cena przejazdu będzie zależała od liczby pokonanych kilometrów. Zgodnie z zaprezentowaną koncepcją cennika niezależnie od dystansu podróży płaciłoby się na start 4 złote. W ramach początkowej opłaty można by pokonać 3,5 kilometra, a za każde 500 metrów byłoby doliczonych 50 groszy. Osoby mające prawo do ulgi zapłaciłyby odpowiednio mniej. Wprowadzenie rozwiązania wymaga jednak inwestycji w nowy sprzęt i jego integrację z obecnie działającym systemem. Środki na ten cel zostały zarezerwowane w miejskiej kasie. Jest jednak problem z zakończeniem przetargu, bo procedurę blokują kolejne odwołania, jakie składają oferenci. Mówi się również, że przeprowadzenie operacji może nie być prostą sprawą od strony technicznej. Jak już uda się kiedyś wprowadzić w Krakowie taryfę odległościową, to można by ją połączyć z biletem pakietowym i taniej sprzedawać pulę kilometrów do wykorzystania w dłuższym okresie. Choć wprowadzenie możliwości płacenia tylko za przejechany dystans byłoby pozytywną zmianą, to rozwiązanie nie uzupełnia luki pomiędzy kartą miesięczną a jednorazowymi biletami.

Jak załatać dziurę w budżecie?

Tocząca się od wielu miesięcy dyskusja wokół cen biletów głównie dotyczy zmian wprowadzonych w 2026 roku. W ostatnich dniach prezydent Łukasz Gibała zapowiedział stopniowe przywracanie wcześniejszej taryfy. Od stycznia 2027 roku mają znowu być dostępne 20 – i 40-minutowe bilety, a od września 2027 roku karta miesięczna miałaby tak jak wcześniej kosztować 90 złotych. Największym wyzwaniem dla władz Krakowa będzie załatanie dziury w kasie komunikacji miejskiej, która po zmianach się jeszcze powiększy. Być może da się trochę oszczędzić, lepiej wydając pieniądze, ale pozostaje otwarte pytanie, czy to wystarczy. W przeciwnym razie trzeba będzie jakoś wygospodarować środki w ledwie spinającym się budżecie miasta lub wprowadzić cięcia w kursach autobusów i tramwajów. Nie wiadomo, jaki jest pomysł miejskich włodarzy na rozwiązanie problemu. Każdy inną miarą mierzy wydatki i ma odmienne oczekiwania wobec komunikacji miejskiej. Dlatego może warto by się zapytać mieszkańców w konsultacjach, co jest ważniejsze: cena biletu czy liczba i częstotliwość połączeń?

Pierwsze tygodnie Gibały. Kadrowe roszady i zwolnienia

» dokończenie ze str. 1

Przed wyborami Gibała zapowiadał zmiany na kierowniczych stanowiskach, jeśli okaże się, że o ich obsadzie decydowały polityczne powiązania, a nie kompetencje. Jednocześnie zapewniał, że nie będzie masowych zwolnień, a doświadczeni urzędnicy niższego i średniego szczebla mogą być spokojni o pracę. Czy obecne odwołania to realizacja zapowiadanej walki z „kolesiostwem", czy przede wszystkim budowanie własnego zaplecza w magistracie?

Przykładem decyzji, którą można rozpatrywać w kontekście wcześniejszych zarzutów o polityczne nominacje, jest likwidacja stanowiska Krakowskiej Rzeczniczki Uczniów i Dialogu Szkolnego. Pełniąca tę funkcję Aleksandra Twaróg wspierała Miszalskiego w kampanii wyborczej i była jego asystentką społeczną. Gibała i środowisko Krakowa dla Mieszkańców krytykowali sposób przeprowadzenia konkursu, wskazując na jej wcześniejsze związki z prezydentem.

Zwolnienia bez rozmów, nominacje bez konkursów

Sposób przeprowadzania zmian kadrowych spotkał się z ostrą krytyką. Odwołani pełnomocnicy zarzucili nowym władzom brak rozmów i oceny ich dotychczasowej pracy.

– To o tyle kuriozalne, że prezydent się ze mną nie spotkał. Nie miałam więc możliwości wysłuchania tego, jaką ma wizję – mówiła Marta Wodyńska, była pełnomocniczka ds. polityki senioralnej. Z kolei Bogna Halska-Pionka, odpowiedzialna za współpracę ze środowiskiem naukowym, rozważa skierowanie sprawy do sądu pracy.

Zastrzeżenia zgłaszają także radni. Tomasz Daros z KO i Michał Ciechowski z PiS wskazują, że reorganizacja może być potrzebna, ale krytykują sposób jej przeprowadzania. Kontrowersje budzi również obsadzanie części stanowisk bez otwartych konkursów, m.in. w Miejskim Centrum Profilaktyki Uzależnień i Wydziale Polityki Społecznej.

Głos zabrał również Aleksander Miszalski, który po odwołaniu w referendum po raz pierwszy publicznie zaangażował się w kampanię przed drugą turą wyborów, apelując o poparcie Moniki Piątkowskiej. Jego wystąpienie wywołało wówczas dyskusję, czy poparcie odwołanego prezydenta bardziej kandydatce pomogło, czy zaszkodziło.

Teraz Miszalski rozlicza pierwsze decyzje następcy. Zarzuca mu pośpiech, chaos kadrowy i oszczędności na pokaz. – Stanowiska można zlikwidować. Wykonanej pracy nie da się unieważnić – podkreśla, broniąc dorobku odwoływanych pracowników.

Były prezydent wylicza, że zapowiadane cięcia przyniosą tylko około 17 mln zł rocznie. Zestawia tę kwotę z pierwotnie planowanym na 2026 rok deficytem budżetowym Krakowa, wynoszącym około 1,2 mld zł. Jego zdaniem to zbyt mało, by mówić o uzdrowieniu miejskich finansów.

KHK: najpierw tylko rada, potem cały zarząd

Kadrowe roszady nie ominęły miejskich spółek. Najbardziej znaczące nastąpiły w Krakowskim Holdingu Komunalnym, który skupia kluczowe miejskie spółki, m.in. Wodociągi Miasta Krakowa, MPK, MPEC i Arenę Kraków, a także zarządza krakowską Ekospalarnią.

30 października Gibała wymienił radę nadzorczą KHK. Jej przewodniczącym został Rafał Zontek, radca prawny zaangażowany wcześniej w referendum, które doprowadziło do odwołania Miszalskiego. Był pełnomocnikiem komitetu referendalnego, a podczas kampanii prezydenckiej reprezentował w sądzie komitet wyborczy Gibały.

Nowa rada początkowo deklarowała, że nie planuje zmian w kierownictwie spółki. Ku zaskoczeniu już 10 listopada odwołała jednak cały pięcioosobowy zarząd, w tym prezesa Bogusława Kośmidra, byłego zastępcę Jacka Majchrowskiego i wieloletniego krakowskiego samorządowca, który był pomysłodawcą powstania Holdingu.

Kośmider od dawna znajdował się w ogniu krytyki za politykę kadrową. Szczególne kontrowersje wywołało zatrudnienie na stanowisku swojego doradcy Szczęsnego Filipiaka, ówczesnego szefa krakowskich struktur Koalicji Obywatelskiej, który nie posiada matury. Spółka nie ujawniła dziennikarzom wysokości jego wynagrodzenia ani szczegółowego zakresu obowiązków, powołując się na ochronę danych pracowników. W zarządzie KHK zasiadali również działacze związani z KO, PSL i Lewicą.

Obowiązki prezesa powierzono tymczasowo Krzysztofowi Wąsowiczowi, a wiceprezesa Tomaszowi Sewerynowi. Obaj zostali oddelegowani z nowej rady nadzorczej. Docelowy zarząd ma zostać jednak wyłoniony w konkursie.

Zmiany dotarły również do Kraków Airport. Ze stanowiska w radzie nadzorczej odwołano Łukasza Pawełka, byłego skarbnika Platformy Obywatelskiej, powołanego wcześniej z rekomendacji poprzedniego prezydenta.

Marzena Gitler

Koniec marzeń o metrze w Krakowie

Kraków rezygnuje z przygotowań do budowy metra. Władze miasta oficjalnie potwierdziły, że nie zamierzają kontynuować tego projektu. Zamiast podziemnej kolei postawią na rozwój sieci tramwajowej. To jednak nie koniec zmian. Zlikwidowany ma zostać również referat zajmujący się sprawami metra – wynika z nieoficjalnych informacji.

O odejściu od projektu poinformował wiceprezydent Krakowa Karol Wałachowski w rozmowie z portalem LoveKraków. Jak przekazał, obecne władze nie zamierzają kontynuować przygotowań do budowy podziemnej kolei. Tym samym prawdopodobnie kończy się kolejny etap wieloletnich dyskusji na temat metra w stolicy Małopolski.

Zapowiedź znajduje potwierdzenie w projekcie przyszłorocznego budżetu Krakowa, który przedstawił prezydent Łukasz Gibała. W dokumencie nie przewidziano środków na dalsze przygotowania do budowy metra.

Zamiast metra władze miasta zamierzają rozwijać komunikację tramwajową. W poniedziałek zaprezentowano plany przygotowania siedmiu nowych tras. To właśnie inwestycje w rozbudowę sieci tramwajowej mają być jednym z głównych kierunków rozwoju transportu publicznego w Krakowie.

Na razie nie oznacza to jednak rozpoczęcia prac budowlanych. W najbliższych latach miasto chce skoncentrować się na przygotowaniu dokumentacji oraz uzyskaniu niezbędnych decyzji środowiskowych.

Rezygnacja z metra oznacza istotną zmianę w podejściu do przyszłości komunikacji miejskiej. Projekt, który od lat był przedmiotem dyskusji i kolejnych zapowiedzi, nie będzie kontynuowany przez obecne władze Krakowa.

Referat ds. metra do likwidacji. Kolejne zmiany w urzędzie

Na zakończeniu przygotowań do budowy metra mają się nie kończyć zmiany organizacyjne. Według nieoficjalnych ustaleń zlikwidowany ma zostać również referat odpowiedzialny za ten projekt.

Z informacji przekazanych przez portal LoveKraków wynika ponadto, że osoba z bliskiego otoczenia prezydenta Łukasza Gibały krytycznie ocenia dotychczasową współpracę zespołu zajmującego się metrem z innymi miejskimi jednostkami, w tym z Zarządem Inwestycji Miejskich.

Wszystko wskazuje więc na to, że Kraków definitywnie zamyka rozdział związany z przygotowaniami do budowy metra i kieruje uwagę na rozwój transportu tramwajowego.

Norbert Kwiatkowski

Adam Jarubas:

„Transformacja jest konieczna, ale musi być prowadzona rozsądnie”

Artykuł sponsorowany



– Jest to możliwe, a nawet konieczne – przekonuje europoseł Adam Jarubas, mówiąc o pogodzeniu transformacji energetycznej z potrzebami gospodarki. W rozmowie z Głos24 opowiada o działaniach na rzecz odroczenia ETS2, ochrony polskich przedsiębiorstw i miejsc pracy oraz środkach, które mają pomóc w modernizacji energetyki.

Europejski System Handlu Emisjami (ETS) to jeden z najważniejszych mechanizmów unijnej polityki klimatycznej. Jego celem jest ograniczanie emisji dwutlenku węgla, jednak obowiązek zakupu uprawnień wpływa na koszty produkcji energii i funkcjonowania przemysłu. Jeszcze większe kontrowersje budzi ETS2, który ma objąć również paliwa wykorzystywane do ogrzewania budynków i transportu drogowego. Wprowadzenie nowych opłat może oznaczać wyższe koszty dla gospodarstw domowych i przedsiębiorców.

Adam Jarubas, europoseł PSL reprezentujący Małopolskę i województwo świętokrzyskie, zabiega o zmianę tych zasad. Złożył w Parlamencie Europejskim poprawki przewidujące likwidację ETS2 lub przesunięcie jego wprowadzenia przynajmniej do 2031 roku. Jak podkreśla, inicjatywa zyskała poparcie europosłów z dziesięciu krajowych delegacji Europejskiej Partii Ludowej, reprezentujących około połowę tej największej grupy politycznej w PE.

– Myślę, że tym razem jest realna szansa na ustępstwa – mówi Jarubas.

Europoseł pracuje również nad zwiększeniem liczby bezpłatnych uprawnień do emisji dla polskich przedsiębiorstw i ciepłownictwa oraz rozwiązaniami chroniącymi europejski przemysł przed konkurencją spoza Unii. Jego zdaniem polityka klimatyczna nie powinna prowadzić do zamykania zakładów i likwidacji miejsc pracy.

– Transformacja jest konieczna, ale musi być prowadzona rozsądnie, tak żeby nie zaszkodzić polskiej gospodarce i miejscom pracy – podkreśla w rozmowie z Głos24.

Jak ocenia Pan obecną europejską politykę klimatyczną i system ETS? Czy da się zmniejszać emisje bez szkody dla gospodarki?

– Musimy uniezależniać się od paliw kopalnych, które w przeważającej większości importujemy, w tym węgla, którego wydobycie w Polsce jest tak drogie, że ze skromnymi wyjątkami znacznie taniej jest sprowadzić węgiel z drugiego końca świata. Jeśli oznacza to zmniejszanie emisji i dbanie o klimat, to tym lepiej. Ale nie może to oznaczać zamykania firm w Europie i zwalniania ludzi. Transformację trzeba robić rozsądnie, żeby nie zaszkodzić gospodarce. Da się to pogodzić, a nawet trzeba, bo kraje, które pierwsze przejdą na czyste technologie, w dłuższej perspektywie będą na tym lepiej wychodzić. Nowe, czyste rozwiązania z czasem staną się po prostu tańsze niż te, których używamy dzisiaj.

Panie pośle, dużo się mówi o wpływie ETS na ceny energii. Za poprzedniego rządu były nawet specjalne kampanie na ten temat.

– To prawda – ETS podnosi ceny energii. Polska jest jednak w innej sytuacji niż większość krajów UE, bo przez wiele lat opieraliśmy się głównie na węglu. Jeszcze 20 lat temu z węgla powstawało u nas 87% prądu, dzisiaj jest to trochę ponad 50%. To nadal dużo na tle reszty Europy, ale ten udział systematycznie spada. I nie spada przede wszystkim przez ETS, tylko dlatego, że ze starości wypadają elektrownie budowane jeszcze w latach 60. i 70. – ich już się nie opłaca remontować. Ta „tania energia z węgla” brała się głównie stąd, że stare bloki dawno się już spłaciły. Teraz ten czas się kończy, a nowe elektrownie węglowe są tak drogie w budowie, że prąd z nich, nawet bez ETS, nie byłby tani. Przy modernizacji energetyki i ciepłownictwa pomagają nam też pieniądze z ETS, które wpłacają inne kraje w ramach Funduszu Modernizacyjnego. Polska jest jego największym beneficjentem. Do tej pory zatwierdzono programy za około 53,5 mld zł, z czego już wypłacono ok. 18,7 mld zł. Do 2030 roku może do nas trafić nawet ok. 60 mld zł. Te koszty modernizacji i tak trzeba by było ponieść, bo po prostu musimy w krótkim czasie zbudować dużo nowych elektrowni – obojętnie czy gazowych, węglowych, farm fotowoltaicznych czy farm wiatrowych.

A co z ETS2, który ma objąć transport i budynki? Czy w obecnej sytuacji da się go wprowadzić?

– ETS2 w obecnej sytuacji jest po prostu niemożliwy do wprowadzenia. Ceny paliw, które poszły w górę przez wojnę w Iranie i wojnę w Ukrainie, już teraz są wyższe niż ewentualne podwyżki wynikające z ETS2. Te ceny szybko nie spadną, a my nie możemy sobie pozwolić na kolejne podnoszenie kosztów – zwłaszcza gdy rząd stara się je obniżać. Dlatego złożyłem poprawki, które mają albo zlikwidować ETS2, albo przesunąć jego start przynajmniej do 2031 roku. Podpisało się pod nimi posłów z 10 krajów z Europejskiej Partii Ludowej, którzy reprezentują około połowę tej największej grupy w Parlamencie Europejskim. Myślę, że tym razem jest realna szansa na ustępstwa.

Jest Pan sprawozdawcą jednego z raportów dotyczących ETS. O co w nim chodzi i co to oznacza dla Polski?

– Tak, to dość techniczny raport o zasadach przydzielania darmowych uprawnień do emisji. Chodzi o to, że poprzednie zmiany ograniczyły firmom te uprawnienia. Tym raportem staramy się naprawić skutki tamtej decyzji. Dla Polski to ważne – nasze ciepłownictwo może dostać dodatkowe uprawnienia warte przynajmniej 500 mln euro, a firmy chemiczne kolejne 200 mln. Dodatkowe uprawnienia trafią też do firm ceramicznych, które mają teraz ciężko i dla których to warunek, żeby nie zwalniać ludzi. Parlament opowiedział się też za większymi pieniędzmi dla Funduszu Modernizacyjnego, z którego można dofinansować modernizację ciepłownictwa. Teraz będziemy negocjować z rządami państw członkowskich. Stanowiska trochę się różnią, ale i tak efekt dla polskich firm i ludzi korzystających z ciepła systemowego powinien być korzystny.

Często mówi się, że przez ETS firmy mogą przenieść produkcję poza Europę, bo tam będzie taniej. Czy to realne zagrożenie i jak można temu zapobiec?

– Tak, to realne ryzyko. Ceny uprawnień muszą być na rozsądnym poziomie, żeby nie wypychać firm za granicę. Pomagają tu darmowe uprawnienia dla firm, którym trudniej szybko ograniczyć emisje. Drugim narzędziem jest CBAM – opłata na granicy, która ma wyrównywać szanse przynajmniej na europejskim rynku. Nad tym systemem też pracuję, w imieniu całej Europejskiej Partii Ludowej. Ma chronić m.in. producentów cementu i stali, ale też firmy robiące bardziej skomplikowane produkty. Staram się, żeby objął też np. duże AGD, bo tego w propozycji Komisji nie było. Chodzi o to, żeby chronić europejską, w tym polską produkcję przed coraz silniejszą konkurencją z Chin czy Turcji. W Parlamencie Europejskim udało się to przegłosować, ale teraz trwają trudne rozmowy z państwami członkowskimi i Komisją.

A co dzieje się z pieniędzmi z ETS – gdzie one trafiają?

– W latach 2013–2023 do budżetu państwa wpłynęło blisko 94 miliardy złotych i zostały wydane na różne potrzeby. Do tego dochodzą jeszcze środki z Funduszu Modernizacyjnego, które wpłacają inne kraje i które idą bezpośrednio na modernizację w Polsce. Z tego funduszu na wsparcie naszej energetyki i ciepłownictwa wypłacono już blisko 19 miliardów złotych, a kolejne programy są zatwierdzane.

Bilans ETS nie jest więc jednoznaczny – z jednej strony to obciążenie, z drugiej wpływy do budżetu i pomoc w modernizacji. Transformacja jest potrzebna, ale musi być prowadzona rozsądnie, żeby nie zaszkodzić polskiej gospodarce i miejscom pracy. Dlatego walczymy o przesunięcie ETS2, lepszą ochronę przemysłu i ciepłownictwa oraz realne pieniądze na modernizację, które pozwolą nam przejść na czystsze technologie na naszych warunkach.

***

Adam Jarubas, *wiceprezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, od 2019 roku jest posłem do Parlamentu Europejskiego. W ostatnich wyborach, w 2024 roku, był liderem listy Trzeciej Drogi w okręgu małopolsko-świętokrzyskim.*

W Parlamencie Europejskim należy do grupy Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci, EPP). Od 2023 roku przewodniczy pracom SANT, początkowo Podkomisji Zdrowia Publicznego, która w 2025 roku uzyskała status samodzielnej komisji. Jest również członkiem Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE) oraz zastępcą członka Komisji Środowiska, Klimatu i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI).

Budżet Krakowa z dużymi cięciami. Wracają długo oczekiwane inwestycje

Blisko 300 mln zł oszczędności, mniejszy deficyt i powrót do przygotowań siedmiu nowych tras tramwajowych. Prezydent Krakowa Łukasz Gibała przedstawił projekt budżetu na 2027 rok. Zapowiada ograniczenie wydatków na administrację, promocję i turystykę, ale jednocześnie obiecuje, że oszczędności nie odbiją się na mieszkańcach. W planach znalazły się inwestycje, na które krakowianie czekają od lat, w tym tramwaj na Kliny.

Przedstawiony 16 listopada projekt budżetu Krakowa na 2027 rok zakłada dochody w wysokości 10,93 mld zł i wydatki sięgające 11,88 mld zł. Deficyt ma wynieść około 957 mln zł, czyli znacznie mniej niż przewidywał projekt przygotowany przez poprzednie władze miasta.

Nowy prezydent Łukasz Gibała zapowiada ograniczenie wydatków bieżących o około 300 mln zł. Oszczędności mają dotyczyć przede wszystkim administracji, promocji i turystyki. Miasto zrezygnuje m.in. z wydawania własnej gazety i członkostwa w części organizacji. Dodatkowe 75 mln zł mają przynieść zmiany w finansowaniu miejskich spółek.

Planowana nadwyżka operacyjna, czyli różnica między bieżącymi dochodami a wydatkami, ma wynieść blisko 389 mln zł. Jednocześnie władze miasta zapewniają, że nie zamierzają ograniczać najważniejszych usług publicznych. Zapowiedziano również obniżenie cen biletów komunikacji miejskiej.

Na edukację, wraz z inwestycjami, zarezerwowano ponad 4,2 mld zł, a na transport i łączność około 2,43 mld zł. Wydatki inwestycyjne mają wynieść około 1,53 mld zł. Więcej pieniędzy otrzymają również dzielnice – do ich dyspozycji trafi 114,2 mln zł, o 15 mln zł więcej niż w 2026 roku.

Wracają długo oczekiwane inwestycje

Jedną z najważniejszych zmian jest zapowiedź rozpoczęcia przygotowań do budowy nowych linii tramwajowych. W 2027 roku mają ruszyć prace projektowe dotyczące tras na Kliny i do przystanku kolejowego SKA w Opatkowicach, w ciągu ulicy Lema, z Azorów do Bronowic Wielkich, z Cichego Kącika na Azory oraz z osiedla Piastów do przystanku Kraków Piastów. W kolejnym roku planowane są przygotowania tras na Złocień i do Szpitala Uniwersyteckiego w Prokocimiu.

Na razie chodzi o opracowanie dokumentacji i uzyskanie niezbędnych decyzji środowiskowych, a nie rozpoczęcie samych robót budowlanych.

Wśród innych zaplanowanych inwestycji znalazły się budowa linii tramwajowej Krowodrza Górka – Azory, przebudowa torowiska na ulicy Starowiślnej, budowa ulicy 8 Pułku Ułanów, wiaduktu w ciągu ulicy Kąpielowej oraz węzła przesiadkowego z parkingiem P&R w Bronowicach. Miasto przewiduje również modernizacje dróg, budowę chodników i tras rowerowych.

W projekcie uwzględniono także budowę i rozbudowę szkół oraz przedszkoli, m.in. przy ulicach Tynieckiej, bp. Albina Małysiaka i w rejonie ulic Dekerta i Portowej. Zaplanowano modernizację Szpitala Specjalistycznego im. Stefana Żeromskiego, inwestycje sportowe oraz rewitalizację parków i terenów zielonych.

Zmiany mają objąć również politykę mieszkaniową. Planowane dochody ze sprzedaży miejskiego majątku mają spaść z 84,8 mln zł w 2026 roku do 39,8 mln zł w 2027 roku. Jednocześnie miasto chce zwiększyć nakłady na remonty pustostanów. Celem jest przywrócenie do użytkowania ponad 500 lokali.

Projekt budżetu trafił do Rady Miasta Krakowa. Radni mogą zgłaszać do niego poprawki, dlatego ostateczny kształt przyszłorocznych wydatków będzie znany dopiero po uchwaleniu dokumentu.

O szczegółach nowego budżetu Krakowa, planowanych oszczędnościach i inwestycjach szerzej piszemy na www.glos24.pl.

Marzena Gitler



Nowe mieszkania to dopiero początek. Kto i kiedy zbuduje drogi, szkołę i park w Mistrzejowicach?

Północno-wschodnia część Krakowa ma przed sobą kolejne możliwości rozwoju. Aby wykorzystać ich potencjał, potrzebna jest spójna wizja zagospodarowania całego obszaru, uwzględniająca zarówno potrzeby dotychczasowych mieszkańców, jak i osób, które dopiero się tu wprowadzą. Kluczowe będą konkretne decyzje inwestycyjne, źródła finansowania oraz harmonogramy realizacji poszczególnych przedsięwzięć.

Północne Mistrzejowice to obszar, w którym obok osiedli mieszkaniowych znajdują się tereny usługowe, techniczne i poprzemysłowe. Ich stopniowe przekształcanie otwiera szansę na powstanie nowych mieszkań, ale też dróg, usług i przestrzeni publicznych. Warunkiem jest spojrzenie na tę część Krakowa jako na całość, a nie zbiór niezależnych inwestycji.

Rozwój zabudowy powinien iść w parze z przygotowaniem szkół i przedszkoli, transportu oraz terenów zielonych. Potrzebne jest określenie kolejności przedsięwzięć, wskazanie odpowiedzialnych za ich realizację i źródeł finansowania. W przeciwnym razie ciężar rozwoju nowych osiedli odczują także mieszkańcy już istniejącej zabudowy.

Jednym z najpilniejszych zadań jest poprawa połączeń komunikacyjnych. Wśród przedsięwzięć wskazywanych przez Michała Drewnickiego, krakowskiego radnego reprezentującego okręg obejmujący Mistrzejowice, znajdują się przedłużenie ulicy Powstańców, przebudowa ulicy Okulickiego oraz połączenie tramwajowe z przystankiem kolejowym Kraków Piastów. Ich realizacja mogłaby znacząco poprawić dostępność komunikacyjną tej części Krakowa i ułatwić codzienne przemieszczanie się mieszkańców.

Szczególne znaczenie miałaby poprawa dostępu do transportu zbiorowego, w tym stworzenie dogodnych połączeń z koleją. Samo doprowadzenie drogi do nowego osiedla nie rozwiązuje wszystkich problemów. Równie ważne są wygodne przesiadki, dojścia do przystanków oraz bezpieczne trasy piesze i rowerowe łączące nową zabudowę z istniejącymi osiedlami. W ten sposób inwestycje transportowe mogłyby poprawić codzienne dojazdy w całej okolicy.

Znaczenie ma również czas realizacji. Jeśli drogi i transport zbiorowy będą rozwijane dopiero po zasiedleniu kolejnych budynków, dodatkowy ruch obciąży obecny układ ulic, a mieszkańcy zostaną na długo uzależnieni od samochodów.

Przyszłość północnych Mistrzejowic wiąże się także z terenami technicznymi i poprzemysłowymi. Zmiana ich funkcji może pomóc uporządkować przestrzeń i lepiej połączyć dotychczas oddzielone fragmenty dzielnicy.

– Przekształcanie obszarów technicznych czy poprzemysłowych może być szansą, ale nie powinno automatycznie oznaczać zastępowania wszystkiego mieszkaniami. Dzielnica potrzebuje również usług i miejsc pracy. Trzeba ocenić, które funkcje warto zachować, oraz uwzględnić sąsiedztwo działających zakładów – zaznacza Michał Drewnicki.

Ważnym elementem jest też zieleń. Jednym z postulatów pozostaje utworzenie parku na łąkach powyżej osiedla Bohaterów Września. Aby mógł służyć mieszkańcom, konieczne byłoby nie tylko przeznaczenie terenu pod tę funkcję, lecz również przygotowanie inwestycji i zapewnienie pieniędzy na jej realizację. W tym przypadku istotne będzie również zapewnienie dogodnego dojścia do planowanej zieleni z sąsiednich osiedli, aby park stał się miejscem codziennego wypoczynku dla szerszej grupy mieszkańców.

W przypadku północnych Mistrzejowic istotne będzie nie tylko odpowiednie zagospodarowanie kolejnych terenów, lecz także skoordynowanie nowych inwestycji mieszkaniowych z rozwojem infrastruktury publicznej. Doświadczenia innych części Krakowa pokazują bowiem, że brak takiej koordynacji może prowadzić do sytuacji, w której mieszkańcy nowych osiedli przez lata czekają na podstawowe udogodnienia.

– Z doświadczeń innych części Krakowa płynie prosty wniosek. Najpierw trzeba ustalić, gdzie powstaną drogi, szkoła i park, kto je sfinansuje oraz kiedy będą gotowe. Samo pozostawienie rezerwy w planie nie wystarczy – podsumowuje radny.

Nie wszystkie przedsięwzięcia muszą być realizowane równocześnie. Nowa zabudowa może rozwijać się etapami, ale główne drogi, placówki edukacyjne i tereny rekreacyjne powinny być planowane dla większego obszaru, z uwzględnieniem zarówno dotychczasowych osiedli, jak i przyszłych mieszkańców.

Takie podejście pozwoli wykorzystać przekształcanie północnych Mistrzejowic jako szansę na poprawę funkcjonowania całej dzielnicy. O powodzeniu zdecydują nie same zapowiedzi, lecz uzgodnione zadania, odpowiedzialność za ich wykonanie oraz realne finansowanie i terminy.

Robert Siemiński

głos24 KRAKOWSKI

Głos Krakowski
Miesięcznik regionalny

www.glos24.pl

Adres redakcji: Głos Krakowski,
ul. Rękawka 17, 30-535 Kraków.
e-mail: redakcja@glos24.pl

Głos Krakowski
Miesięcznik regionalny.
ISSN 2450-3312
Wydawca: Głos24 Media sp. z o.o.
ul. Rękawka 17,
30-535 Kraków.
Redaktor naczelny: Mateusz Łysik
Foto: Agey, grafika: Piotr Kulig

Redakcja:
tel. 12 269 90 31
e-mail: redakcja@glos24.pl
Dział reklamy – zgłoszenia:
tel. 733 882 080, 604 877 768
e-mail: marketing@glos24.pl
Druk: POLSKA PRESS Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega prawo do ich przeredagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

ogłoszenia drobne

• **WODA ŹRÓDLANA DLA TWOJEGO DOMU I FIRMY**. Dostawa gratis! tel. 886-773-658

Dwa lata dla Małopolski

Artykuł sponsorowany

Za każdą decyzją polityczną stoją konkretni ludzie. Mieszkańcy, którzy chcą szybciej dojechać do pracy. Rodzice szukający bezpieczeństwa dla swoich dzieci. Pacjenci czekający na leczenie. Osoby starsze, które chcą żyć godnie i niezależnie, oraz osoby z niepełnosprawnościami, które chcą podróżować bez barier. Właśnie z myślą o nich pracowałam przez ostatnie dwa lata w Parlamencie Europejskim.



Dostępność bez barier

Sukcesów nie mierzę liczbą zgłoszonych poprawek czy zapisami w ustawach. Dla mnie sukces to zmiana, którą widać w codziennym życiu.

Dlatego szczególnie ważnym przedsięwzięciem było uruchomienie pierwszej w Polsce *komfortki* na stacji paliw – specjalnie wyposażonego pomieszczenia, które pozwala w bezpiecznych warunkach zaopiekować się bliską osobą w trakcie podróży. Takie rozwiązanie sprawia, że bagażnik samochodu czy ławka nie muszą już pełnić roli prowizorycznej przestrzeni do przewijania i opieki.

Pierwsza *komfortka* powstała dzięki mojej współpracy z ORLENem oraz organizacjami społecznymi. To początek większego projektu, który będzie rozwijany w kolejnych lokalizacjach, także w Małopolsce.



Zdrowie bliżej mieszkańców

Ponad 520 mln zł przeznaczono na rozwój opieki onkologicznej, m.in. w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu, Bochni i Proszowicach. Wsparcie trafia także do placówek opieki długoterminowej, takich jak zakłady opiekuńczo-lecznicze w Bochni i Miechowie.

Nowoczesna diagnostyka i dobrze wyposażone placówki mają znaczenie tylko wtedy, gdy pacjenci mogą liczyć na szybką diagnozę i skuteczne leczenie. Dlatego tak ważne jest, by inwestycjom w infrastrukturę towarzyszyła poprawa dostępności świadczeń.

Mieszkania, które dają niezależność

Dostęp do odpowiedniego mieszkania to dziś jedno z największych wyzwań dla wielu rodzin. Dotyczy to także osób starszych, osób z niepełnosprawnościami oraz tych, którzy wymagają wsparcia w codziennym funkcjonowaniu.

W ramach prac w Specjalnej Komisji ds. Kryzysu Mieszkaniowego w Parlamencie Europejskim zajmuję się rozwojem mieszkalnictwa wspomaganego — rozwiązań, które pozwalają osobom z niepełnosprawnościami żyć możliwie samodzielnie, uczestniczyć w życiu społecznym i zawodowym oraz korzystać ze wsparcia, którego potrzebują.

To również kwestia przyszłości rodzin. Rodzice i opiekunowie dzieci z niepełnosprawnościami często zastanawiają się, co stanie się z ich dziećmi, kiedy ich zabraknie. Rozwój mieszkalnictwa wspomaganego może dać im większy spokój — świadomość, że ich bliscy będą mogli żyć godnie, bezpiecznie i możliwie niezależnie.

Blisko spraw mieszkańców

Praca posła to nie tylko głosowania i udział w posiedzeniach komisji. To przede wszystkim stały kontakt z mieszkańcami. To właśnie wtedy dowiaduję się o sprawach, które każdego dnia utrudniają ludziom życie. Wiele z nich można rozwiązać szybko i skutecznie. Potrzeba przede wszystkim dobrej woli i zrozumienia.

Regularnie podejmuję interwencje w sprawach zgłaszanych przez mieszkańców Małopolski – dotyczących inwestycji drogowych, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa czy funkcjonowania administracji. Często zaczyna się to od jednego telefonu, maila albo rozmowy w trakcie spotkania w regionie. Później są kontakty z ministerstwami lub samorządami.

Bo właśnie od takich pozornie drobnych spraw zaczynają się zmiany, które mają znaczenie w naszym codziennym życiu.

Inwestycje, które zmieniają Małopolskę

Odblokowanie środków z Krajowego Planu Odbudowy uruchomiło w Małopolsce inwestycje warte 11 miliardów złotych.

Jedną z kluczowych jest modernizacja linii kolejowej nr 104 Chabówka–Nowy Sącz — największy obecnie projekt infrastrukturalny w regionie. Powstają nowe tunele i stacje, przebudowywane są mosty i wiadukty. Dla mieszkańców Limanowej, Mszany Dolnej i Podhala oznacza to krótszą i bezpieczniejszą drogę do Krakowa.

Nowe składy kolejowe wyprodukowane w Nowym Sączu wchodzą do siatki połączeń Kolei Małopolskich. To dobry przykład tego, że europejskie inwestycje wspierają nie tylko pasażerów, ale także przedsiębiorstwa i miejsca pracy w naszym regionie.

Zmiany widać także w komunikacji miejskiej. W Krakowie i Tarnowie rozwijany jest nowoczesny, niskoemisyjny transport, a inwestycje obejmują zakup tramwajów i autobusów elektrycznych oraz wodorowych. Ważne są również inwestycje drogowe: obwodnice, bezpieczniejsze przejścia dla pieszych, chodniki i trasy rowerowe.

Dobra infrastruktura to nie tylko krótsza podróż, ale także większe bezpieczeństwo i łatwiejszy dostęp do pracy, szkoły czy lekarza.

Edukacja

Europejskie środki wspierają również rozwój kompetencji zawodowych. W Małopolsce działają już Branżowe Centra Umiejętności, w których można zdobywać praktyczne kwalifikacje potrzebne na rynku pracy. Przykładem jest centrum informatyczne w Mszanie Dolnej, gdzie młodzież i dorośli uczą się programowania, tworzenia aplikacji czy korzystania ze sztucznej inteligencji. Na rozwój tej placówki przeznaczono blisko 15 mln zł z Krajowego Planu Odbudowy.

To inwestycja w przyszłość młodych ludzi, zwiększająca ich szanse na dobrą pracę, a jednocześnie wsparcie dla lokalnych firm, które potrzebują wykwalifikowanych pracowników.

Bezpieczna Małopolska

Bezpieczeństwo to nie tylko nowoczesna armia, ale także stabilne miejsca pracy i silna gospodarka. Wspieram działania, dzięki którym Małopolska korzysta dziś z europejskich środków na rozwój przemysłu obronnego. Program SAFE obejmuje 926 przedsiębiorstw z naszego regionu, a wśród jego głównych beneficjentów są Zakłady Mechaniczne w Tarnowie.

Kontrakty wojskowe to dla pracowników przemysłu zbrojeniowego i ich rodzin stabilność i pewność jutra.

Europejska Partia Ludowa – silna Europa, która daje ludziom bezpieczeństwo i możliwości

Pracuję w ramach Europejskiej Partii Ludowej (EPL) – największej grupy politycznej w Parlamencie Europejskim. Stawiamy na bezpieczeństwo, rozwój przemysłu i gospodarki, ograniczanie niepotrzebnej biurokracji oraz ochronę europejskiego modelu społecznego. To priorytety ważne również dla Małopolski – naszych firm, pracowników, rodzin i samorządów.

Zależy mi na tym, by rozwój był odczuwalny nie tylko w największych miastach, ale także w mniejszych miejscowościach i na wsi. Decyzje powinny uwzględniać potrzeby mieszkańców, dlatego pracuję tak, by Małopolska nie była jedynie odbiorcą europejskich decyzji, lecz miała na nie realny wpływ.

Kierunek: rozwój

Przed nami kolejne wyzwania i nowe projekty. Będę konsekwentnie pracować nad rozwiązaniami, które wzmacniają bezpieczeństwo, rozwijają Małopolskę i sprawiają, że nikt nie zostaje z tyłu – niezależnie od wieku, stopnia sprawności i tego, czy mieszka na wsi, czy w mieście.

Najbliższe miesiące będą czasem kluczowych negocjacji nad nowymi Wieloletnimi Ramami Finansowymi Unii Europejskiej. Od tych decyzji zależy, jakimi środkami Unia będzie dysponowała na rozwój infrastruktury, bezpieczeństwo, rolnictwo i poprawę jakości naszego życia. Dla Małopolski stawką jest stabilność i bezpieczeństwo.

W polityce łatwo mówić o miliardach euro i wielkich strategiach. Ale każda decyzja ma sens tylko wtedy, gdy przekłada się na codzienne życie mieszkańców — bezpieczną drogę do szkoły i pracy, stabilne zatrudnienie, łatwiejszy dostęp do lekarza i emeryturę pozwalającą godnie żyć.

Bo właśnie o to chodzi w polityce – żeby wielkie decyzje przekładały się na życie konkretnych ludzi. O to warto zabiegać każdego dnia w Brukseli, w Strasburgu i tutaj, w naszych miastach, miasteczkach i wsiach.



Parlament Europejski

Jagna Marczułajtis-Walczak
Poseł do Parlamentu Europejskiego
Komisja Zatrudnienia i Spraw Socjalnych
Komisja Praw Kobiet i Równouprawnienia
Komisja Specjalna ds. Kryzysu Mieszkaniowego w Unii Europejskiej
marczulajtiswalczak.pl | eppgroup.eu

grupa epl
w parlamencie europejskim

GÓRALSKA DUSZA I POTĘGA ORKIESTRY

BRACIA GOLEC WRACAJĄ Z WYJĄTKOWYM WIDOWISKIEM

Artykuł sponsorowany

Czy góralskie dudy, biały śpiew i ludowe melodie mogą zabrzmieć w jednej przestrzeni z wielką orkiestrą symfoniczną, rockiem i jazzem? Łukasz i Paweł Golcowie udowadniają, że tradycja nie musi wybierać między przeszłością a nowoczesnością. W naszej rozmowie zdradzają, jak rodził się projekt SYMPHOETHNIC, dlaczego jego powrót był tak długo wyczekiwany i co chcą przekazać kolejnym pokoleniom.

— Kilkadziesiąt lat temu dwóch chłopaków z Milówki zaczynało swoją muzyczną przygodę, nie wiedząc jeszcze, dokąd ich zaprowadzi. Dziś Golec uOrkiestra to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich zespołów. Czy pamiętacie moment, w którym po raz pierwszy poczuliście, że to, co robicie razem, może stać się czymś znacznie większym niż muzyczną pasją dwóch braci?

Łukasz: Myślę, że takim przełomowym momentem było zdobycie naszego pierwszego Fryderyka w kategorii Fonograficzny Debiut Roku za debiutancką płytę, którą wydaliśmy w 1999 roku. To było dla nas ogromne wyróżnienie i jednocześnie sygnał, że muzyka, którą tworzymy, została dostrzeżona i doceniona nie tylko przez Publiczność, ale również przez środowisko muzyczne. Poczuliśmy wtedy, że to, co robimy, ma sens, że nasz pomysł na połączenie góralskiej tradycji z jazzem, popem i współczesnymi brzmieniami trafia do ludzi. To dodało nam skrzydeł i odwagi do dalszych muzycznych poszukiwań.

Paweł: I wtedy dotarło też do nas, że żarty się skończyły! (śmiech). Skoro powiedziało się A, trzeba było powiedzieć B. Zakasaliśmy więc rękawy i zabraliśmy się do roboty. Efekt? W ciągu zaledwie trzech lat wydaliśmy pięć płyt! Dziś, z perspektywy czasu, sami zastanawiamy się, skąd mieliśmy tyle energii. Ale byliśmy pełni pomysłów, głodni muzyki i przede wszystkim szczęśliwi, że możemy robić to, co kochamy.

— Zanim powstała Golec uOrkiestra, byliście muzykami sesyjnymi i poruszaliście się między jazzem, popem, rockiem czy muzyką klasyczną. Co sprawiło, że w pewnym momencie powiedzieliście: teraz chcemy stworzyć coś całkowicie własnego?

Paweł: Duża w tym zasługa naszego starszego brata Rafała, który od dłuższego czasu namawiał nas, żebyśmy stworzyli coś autorskiego. Powtarzał, że mamy umiejętności, doświadczenie i pomysły, więc nie powinniśmy przez całe życie pozostawać muzykami sesyjnymi, uzależnionymi od propozycji innych artystów. Przekonywał nas, że warto zaryzykować i zacząć budować własną muzyczną tożsamość.

Łukasz: Rafał miał już wtedy doświadczenie w pisaniu tekstów i komponowaniu. Tworzył muzykę dla zespołu, który założył z kolegami ze szkolnej ławki w Milówce. Znał nas doskonale, wiedział, jakie mamy możliwości i jaką drogę muzyczną przeszliśmy.

Kończyliśmy wtedy studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, mieliśmy za sobą wiele doświadczeń scenicznych i sesyjnych. Ale jednocześnie cały czas była w nas muzyka, na której się wychowaliśmy – beskidzkie nuty, góralskie przyśpiewki, melodie zasłyszane w domu i podczas rodzinnych spotkań. Rafał dostrzegł, że właśnie w połączeniu tych dwóch światów może tkwić coś oryginalnego. Że nie musimy wybierać między jazzem a folklorem, między tradycją a nowoczesnością. Możemy stworzyć własny język muzyczny. I tak narodziła się Golec uOrkiestra.

— Jesteście bliźniakami, którzy od ponad ćwierć wieku wspólnie tworzą, podróżują i występują. Po tylu latach zapewne potraficie wyczuć swoje muzyczne pomysły niemal bez słów. Ale czy nadal zdarzają się sytuacje, w których Łukasz mówi „idziemy w tę stronę", Paweł odpowiada „absolutnie nie" – i trzeba znaleźć kompromis?

Łukasz: Oczywiście, że tak! I całe szczęście! (śmiech). Spory twórcze są naturalną częścią procesu powstawania muzyki. Każdy z nas ma własną wrażliwość, temperament i pomysły.

Czasem jeden chce coś uprościć, a drugi jeszcze bardziej rozbudować. Bywa gorąco, ale właśnie z takich dyskusji często rodzą się najlepsze rozwiązania. Najważniejsze, że mimo różnicy zdań zawsze przyświeca nam wspólny cel – żeby muzyka była jak najlepsza.

Paweł: Jak widać, przez te wszystkie lata jeszcze się nie pozabijaliśmy, więc chyba całkiem nieźle wychodzi nam dochodzenie do kompromisów! (śmiech). A tak poważnie, to znamy się od zawsze i doskonale wiemy, kiedy warto postawić na swoim, a kiedy posłuchać drugiego. Poza tym mamy do siebie ogromne zaufanie. I chyba właśnie ono jest jednym z sekretów tego, że tak długo potrafimy razem tworzyć.

— SYMPHOETHNIC łączy folk, symfonikę, jazz, rock, muzykę filmową i współczesne brzmienia. Czy podczas pracy nad projektem pojawił się moment, w którym pomyśleliście: „Tego już jest za dużo, zaraz przesadzimy"? Gdzie właściwie postawiliście granicę?

Łukasz: Od początku wiedzieliśmy, że to przedsięwzięcie wymaga ogromnej dyscypliny aranżacyjnej. Przy tak dużej liczbie instrumentów, stylistyk i muzycznych osobowości bardzo łatwo przekroczyć granicę, za którą zamiast pięknej, wielobarwnej kompozycji powstaje chaos. Dlatego do współpracy zaprosiliśmy znakomitych muzyków i aranżerów. Rafał Rozmus, kompozytor i dyrygent, odpowiadał między innymi za instrumentację partii orkiestrowych i aranżacje wybranych utworów. Łukasz Pilch, nasz wieloletni gitarzysta i aranżer, wniósł do projektu swoje doświadczenie i niezwykłą muzyczną wyobraźnię. Ważną rolę odegrała również Edyta Golec, absolwentka Akademii Muzycznej na wydziale instrumentalnym, która doskonale rozumie zarówno świat muzyki klasycznej, jak i tradycyjnej. Dzięki temu nad ostatecznym kształtem projektu czuwało kilka osób, patrzących na muzykę z różnych perspektyw.

Paweł: Nie ukrywamy, że mamy taką naturę, że lubimy dokładać! (śmiech). Jeszcze jeden instrument, jeszcze jeden motyw, może jakiś ciekawy rytm, dodatkowy głos albo zupełnie nieoczywiste brzmienie. Uwielbiamy eksperymentować i szukać nowych rozwiązań. Ale właśnie dlatego tak ważni są ludzie, którzy potrafią w odpowiednim momencie powiedzieć: „Panowie, stop! Już jest dobrze!". Bo w muzyce nie chodzi o to, żeby zagrać wszystko, co się da, tylko żeby każda nuta miała swoje miejsce i sens.

— Pomysł połączenia muzyki etnicznej z symfoniką pojawił się u Was już wiele lat temu, a dziś powraca w znacznie większej formie. Co musiało się wydarzyć przez te lata, żeby ten pomysł dojrzał właśnie do takiego widowiska?

Łukasz: Wszystko zaczęło się w 2013 roku podczas Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie za utwór „Młody maj" zdobyliśmy kilka nagród. Jedną z nich była nagroda Polskiego Radia – możliwość nagrania płyty z orkiestrą symfoniczną. Dla nas, jako muzyków, było to niezwykle inspirujące wyzwanie. Od razu jednak wiedzieliśmy, że nie chcemy po prostu nagrać naszych największych przebojów z towarzyszeniem orkiestry, która będzie pełniła funkcję rozbudowanego akompaniamentu. Zależało nam na czymś znacznie głębszym – na stworzeniu zupełnie nowej jakości muzycznej, w której orkiestra symfoniczna stanie się równorzędnym partnerem, a nie tylko tłem dla zespołu.

Paweł: Chcieliśmy nadać temu przedsięwzięciu własny, niepowtarzalny charakter. Zaczęliśmy się zastanawiać, co tak naprawdę wyróżnia nas na polskiej scenie muzycznej. Odpowiedź była oczywista – nasze korzenie! Muzyka, z której wyrośliśmy, tradycja Beskidów, bogactwo ludowych instrumentów i niezwykła energia góralskiego muzykowania. Postanowiliśmy więc zaprosić do współpracy orkiestrę ludową, góralki śpiewające białym głosem, muzyków grających na cymbałach, dudach i fletach etnicznych, a także grupę bębniarską Wataha. Chcieliśmy stworzyć organiczne, słowiańsko-góralskie brzmienie i zestawić je z potęgą orkiestry symfonicznej. Tak, żeby te dwa światy nie rywalizowały ze sobą, ale wzajemnie się przenikały, inspirowały i tworzyły coś zupełnie nowego.

Łukasz: W 2019 roku udało nam się zrealizować SYMPHOETHNIC w Katowicach, na specjalnie wybudowanej scenie Narodowego Centrum Konferencyjnego. To było ogromne przedsięwzięcie artystyczne i logistyczne. Blisko 70 minut muzyki, rozbudowany skład wykonawczy, wyjątkowe aranżacje, oprawa multimedialna i niesamowita energia płynąca ze sceny. Obok naszych największych przebojów zabrzmiały również zupełnie nowe kompozycje, napisane specjalnie z myślą o tym projekcie. Wszystko zostało utkane z muzycznych inspiracji, które towarzyszą nam od dzieciństwa, ale pokazanych w zupełnie nowej, symfonicznej przestrzeni. To był jeden z tych koncertów, po których człowiek schodzi ze sceny i wie, że wydarzyło się coś wyjątkowego.

Paweł: Rok później ukazał się dwupłytowy album CD/DVD „SYMPHOETHNIC". Mieliśmy już plany trasy koncertowej, chcieliśmy pokazać to widowisko publiczności w całej Polsce.

Niestety, przyszła pandemia i wszystko stanęło w miejscu. Przez kolejne lata wracaliśmy do tego pomysłu, ale realizacja przedsięwzięcia na taką skalę nie jest prosta. To ogromny aparat wykonawczy,

dziesiątki artystów, wielka produkcja i logistyka. Bywały nawet momenty, kiedy zastanawialiśmy się, czy uda nam się jeszcze kiedyś powrócić z tym projektem na scenę.

Łukasz: I wreszcie nadszedł ten moment! Po siedmiu latach SYMPHOETHNIC wraca, tym razem do największych aren koncertowych w Polsce. Rozpoczynamy 21 listopada 2026 roku w TAURON Arenie Kraków, a następnie spotkamy się z publicznością w Łodzi, Katowicach i Gdańsku. Dla nas to coś więcej niż kolejna trasa. To spełnienie artystycznego marzenia, na które naprawdę długo czekaliśmy.

— Na scenie spotkają się dudy żywieckie, flety ludowe, bębny, góralski śpiew i wielka orkiestra symfoniczna. Jak zachować charakter tradycyjnych brzmień, kiedy nadaje się im tak potężną, współczesną oprawę?

Łukasz: Kluczem jest odpowiednie zaprojektowanie aranżacji i zachowanie przestrzeni dla każdego instrumentu. Dudy żywieckie, flety pasterskie czy tradycyjny góralski śpiew mają niezwykle charakterystyczne barwy, których nie chcieliśmy zatracić w potężnym brzmieniu orkiestry symfonicznej. Dlatego już na etapie tworzenia aranżacji zadbaliśmy o to, żeby te instrumenty miały swoje wyraźnie wyeksponowane momenty. Czasem wystarczy kilka dźwięków zagranych na tradycyjnym instrumencie, żeby przenieść słuchacza w zupełnie inny świat. Nie trzeba od razu uruchamiać kilkudziesięciu muzyków.

Paweł: Dla nas najważniejsze było zachowanie autentyczności. Bo ta muzyka nie jest żadną stylizacją wymyśloną na potrzeby wielkiego widowiska. To są dźwięki, które znamy od dzieciństwa. Muzyka, która płynie w nas, w naszej krwi i w naszych sercach od pokoleń.

Można ją ubrać w nowoczesne aranżacje, połączyć z rockiem, jazzem czy symfoniką, ale nie wolno zatracić jej duszy. I właśnie na tym polega cała sztuka. Chcemy pokazać, że tradycja nie musi być zamknięta w muzeum. Może żyć, rozwijać się, inspirować i zachwycać kolejne pokolenia.

— Przy aranżacjach SYMPHOETHNIC pracowali między innymi Krzysztof Herdzin, Rafał Rozmus i Łukasz Pilch, oraz Panowie. Czy oddanie własnych utworów w ręce innych twórców wymagało od Was odrobiny artystycznego „odpuszczenia”? I czy zdarzyło się, że ktoś zaproponował rozwiązanie, na które sami wcześniej nie wpadliście?

Paweł: Zanim rozpoczęliśmy pracę nad aranżacjami i instrumentacją utworów, usiedliśmy i przygotowaliśmy listę twórców, których chcielibyśmy zaprosić do współpracy. Nie był to przypadkowy wybór. Doskonale znaliśmy ich dorobek, styl i muzyczną wrażliwość.

Wiedzieliśmy, co każdy z nich może wnieść do tego projektu. Zależało nam właśnie na spotkaniu różnych osobowości artystycznych. Bo jeśli zaprasza się do współpracy wybitnych muzyków, to nie po to, żeby ograniczać ich wyobraźnię, ale żeby dać im przestrzeń do twórczego działania.

Łukasz: Oczywiście mieliśmy własną, bardzo konkretną wizję projektu. Odbyliśmy wiele spotkań, podczas których rozmawialiśmy o charakterze poszczególnych kompozycji, ich dramaturgii, emocjach i brzmieniach, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Nie nazwałbym tego jednak artystycznym odpuszczaniem, ale raczej twórczym dialogiem. Każdy z aranżerów wniósł swoją wrażliwość, wiedzę i doświadczenie, a dzięki temu dobrze znane utwory zyskały nowe życie.

Paweł: To jest zresztą fascynujące w muzyce – można znać własną piosenkę od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, a potem usłyszeć ją w zupełnie nowej odsłonie i odkryć w niej emocje, których wcześniej się nie dostrzegało.



— SYMPHOETHNIC rusza w ogólnopolską trasę, odwiedzając między innymi Kraków, Katowice, Łódź i Gdańsk. Co jest dla Was najważniejsze w tym, że projekt nie zostanie pokazany tylko w jednym miejscu, ale będzie mógł spotkać się z publicznością w różnych częściach Polski?

Łukasz: Przede wszystkim czujemy ogromną wdzięczność, że po siedmiu latach możemy wreszcie zrealizować to marzenie. Nie ukrywam, że były momenty zwątpienia, kiedy zastanawialiśmy się, czy SYMPHOETHNIC jeszcze kiedykolwiek zabrzmi na żywo w takiej skali. Ale przez cały ten czas otrzymywaliśmy mnóstwo pytań od fanów, znajomych i bliskich. Ludzie wracali do nagrań, wspominali koncert w Katowicach, pytali, kiedy znów będzie można usłyszeć tę muzykę na żywo. To było dla nas niezwykle budujące i dawało motywację, żeby nie rezygnować.

Paweł: Ogromnie cieszymy się, że będziemy mogli zaprezentować SYMPHOETHNIC publiczności w różnych częściach Polski. Zaczynamy 21 listopada w Krakowie, a wiosną 2027 roku spotkamy się w Łodzi 3.03.2027, Katowicach 7.03.2027 i Gdańsku 9.04.2027r.

Każdy z tych koncertów będzie dla nas wyjątkowy. I mamy nadzieję, że publiczność przyjdzie nie tylko posłuchać znanych przebojów Golec uOrkiestry, ale przede wszystkim przeżyć coś nowego. Bo SYMPHOETHNIC to nie jest zwykły koncert z orkiestrą symfoniczną. To wielowymiarowe widowisko muzyczne, w którym jest miejsce na żywiołowość, zadumę, wzruszenie, wirtuozerię i ogromną energię.

Chcielibyśmy, żeby ludzie wychodzili z tych koncertów z poczuciem, że uczestniczyli w czymś naprawdę niepowtarzalnym.

— Ważną częścią projektu są także młodzi artyści związani z Fundacją Braci Golec. Po latach własnej kariery coraz częściej występujecie już nie tylko w roli artystów, ale również ludzi przekazujących muzyczne doświadczenie dalej. Czy obserwując tych młodych ludzi, zastanawiacie się czasem, co z tego, co stworzyliście, zostanie po Was na kolejne pokolenia?

Łukasz: Od samego początku działalności Fundacji Braci Golec przyświecał nam jeden podstawowy cel – rozbudzić w dzieciach pasję do muzyki, uwrażliwić je na piękno rodzimej kultury i pokazać, jak wielką wartością jest tradycja miejsca, z którego pochodzą. Nie chodzi wyłącznie o naukę gry na instrumencie. Chodzi o coś znacznie ważniejszego – o budowanie tożsamości, poczucia przynależności i szacunku do własnych korzeni. Bylibyśmy ogromnie szczęśliwi, gdyby to, co udało nam się zapoczątkować, przetrwało kolejne pokolenia. Bo przecież muzyka tradycyjna żyje tylko wtedy, kiedy jest przekazywana dalej – z człowieka na człowieka, z pokolenia na pokolenie.

Paweł: Przez blisko 23 lata działalności Fundacji przewinęło się przez nią około tysiąca podopiecznych. Obecnie kształcimy około 250 dzieci w 12 miejscowościach Żywiecczyzny. Największą satysfakcję daje nam obserwowanie, jak te dzieci dorastają i jak muzyka staje się ważną częścią ich życia. Wielu naszych wychowanków kontynuuje naukę w liceach i akademiach muzycznych. Niektórzy zostali już zawodowymi muzykami, a część wróciła do Fundacji w roli instruktorów i dziś przekazuje swoją wiedzę kolejnym dzieciakom. I to jest chyba najpiękniejszy dowód na to, że ta praca ma sens. Że zasiane kiedyś ziarno wydaje owoce.

— 21 listopada SYMPHOETHNIC zabrzmi w TAURON Arenie Kraków. Po ponad 25 latach kariery macie za sobą setki koncertów i tysiące spotkań z publicznością. Co musi wydarzyć się tego wieczoru, żebyście po zejściu ze sceny spojrzeli na siebie i powiedzieli: „Tak, właśnie po to zrobiliśmy SYMPHOETHNIC”?

Łukasz: Musi wydarzyć się magia. A wierzę, że SYMPHOETHNIC ma w sobie niezwykłą moc jej tworzenia. Chciałbym, żeby tego wieczoru muzyka naprawdę poruszyła ludzkie serca. Żeby była przestrzeń na wzruszenie, refleksję, radość, ale też na tę niesamowitą energię, którą daje wspólne przeżywanie muzyki.

Paweł: Bo dla nas najważniejsze nie jest to, ile instrumentów zabrzmi na scenie, jak wielka będzie orkiestra czy jak imponująca okaże się oprawa wizualna. Najważniejsze jest to, co wydarzy się między sceną a publicznością.

Łukasz: Jeśli uda nam się sprawić, że ludzie choć na chwilę zapomną o codzienności, dadzą się porwać muzyce i poczują emocje, które towarzyszyły nam podczas tworzenia tego projektu, będziemy szczęśliwi.

Paweł: I właśnie na to liczymy! Bo przez te wszystkie lata grania nauczyliśmy się jednego – można mieć najlepszych muzyków, najpiękniejsze aranżacje i największą scenę, ale prawdziwa magia koncertu rodzi się dopiero wtedy, kiedy muzyka spotyka się z emocjami publiczności. Jeśli po koncercie zobaczymy uśmiechy na twarzach, wzruszenie w oczach i usłyszymy, że ta muzyka naprawdę kogoś poruszyła, będziemy wiedzieli, że było warto czekać te siedem lat.

Rozmawiał Norbert Kwiatkowski

Senior na plus

2026
Listopad
Dodatek do głos24 (nr 11)

Społeczna siła seniorów. O rządowym programie wieloletnim na rzecz Osób Starszych „Aktywni Seniorzy – ASY”



Potrafią aktywnie włączać się w różnego rodzaju akcje i działania. Dbają o swoje zdrowie, dzielą się posiadaną wiedzą i umiejętnościami. Seniorzy – bo o nich mowa – stanowią siłę społeczną. Potencjał osób starszych wspierać ma m.in. rządowy program „Aktywni Seniorzy – ASY”.

W Limanowej 14 października odbyło się spotkanie z seniorami. Wzięli w nim udział m.in.: I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger, burmistrz miasta Limanowa Jolanta Juszkiewicz, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie Ryszard Jaworski wraz ze swoim zastępcą Rafałem Filo, a także przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego oraz około 200 seniorów korzystających z Dziennych Domów i Klubów „Aktywny Senior”.

Z myślą o seniorach

– 1 października obchodzimy Międzynarodowy Dzień Osób Starszych – ustanowiony przez ONZ, natomiast 20 października Europejski Dzień Seniora. O roli seniorów, ich wartości i ogromnym wkładzie społecznym, chcemy mówić i pamiętać przez cały rok. Stąd m.in. Program wieloletni na rzecz Osób Starszych „Aktywni Seniorzy – ASY”, którego celem jest aktywizacja i edukacja osób starszych, a przez to także poprawa jakości i poziomu życia – mówi I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger.

– Tylko w tym roku Wojewoda Małopolski przekaże samorządom łącznie blisko 6,5 mln zł na utworzenie i wyposażenie nowych ośrodków wsparcia, a także na zapewnienie funkcjonowania istniejących Dziennych Domów i Klubów „Aktywny Senior”. Na chwilę obecną w Małopolsce funkcjonuje łącznie 112 takich ośrodków, które zapewniają nieco ponad 2,7 tys. miejsc dla osób starszych. Potrzeby są jednak znacznie większe. Obecnie w 82 samorządach funkcjonują Dzienne Domy i Kluby „Aktywny Senior” – dodaje wicewojewoda.

„Aktywni Seniorzy – ASY”

Aktywne uczestnictwo w życiu społecznym i edukacja osób starszych, to cel strategiczny Programu. Jego realizacja opiera się m.in. na.: wspieraniu dobrostanu psychicznego osób starszych, rozwoju lokalnych, stacjonarnych form wsparcia, intensyfikacji działań wewnątrzpokoleniowych, przeciwdziałaniu osamotnieniu i rozwoju wolontariatu wśród osób starszych.

Działania służące rozwojowi dziennych form wsparcia realizowane są według priorytetu V. Jednostki samorządu terytorialnego otrzymują wsparcie: jednorazowe na utworzenie i/lub wyposażenie ośrodka wsparcia (nie wyższe niż 400 tys. zł w przypadku Dziennego Domu „Aktywny Senior”, 200 tys. zł w przypadku Klubu „Aktywny Senior” – (Moduł 1)), a także na zapewnienie funkcjonowania istniejących ośrodków wsparcia w placówkach utworzonych w ramach Programu w latach wcześniejszych (nie więcej niż 400 zł miesięcznie na utrzymanie jednego miejsca w Dziennym Domu i nie więcej niż 200 zł miesięcznie w Klubie „Aktywny Senior”) – Moduł 2.

W ramach modułu 1 – w bieżącym roku dofinansowanie otrzymało 10 jednostek samorządu terytorialnego. Łącznie przyznano środki w wysokości 1 528 183 zł, co pozwoli utworzyć 212 miejsc dla osób starszych.

W ramach modułu 2 – w bieżącym roku wsparcie trafiło do 56 samorządów (55 gmin i 1 powiatu). Łącznie przyznano 4 901 421 zł na dofinansowanie funkcjonowania 1 781 miejsc.

Dzieląc radość życia

– Spotkania seniorów mają za zadanie również przeciwdziałać wykluczeniu, ale także być odpowiedzią na samotność. Jak widać chociażby na przykładzie dzisiejszego wydarzenia, seniorzy mają poczucie humoru. Potrafią zachować dystans do siebie. Świetnie odnajdują się w swoim towarzystwie, ciesząc się i zarażając swoją radością innych. Jestem przekonana, że takie formy wsparcia powinny być dostępne we wszystkich zakątkach Małopolski i dlatego gorąco zachęcam szczególnie tych samorządowców, którzy jeszcze nie uczestniczyli w programie „Aktywny Senior”, aby otworzyli się na możliwości, jakie on daje – podsumowuje wicewojewoda Achinger.

Spotkanie zorganizowane zostało w formie potańcówki w stylu lat 70. W specjalnej strefie wystawowej wyeksponowano różnego rodzaju rękodzieła wykonane w ośrodkach wsparcia. Na miejscu działał także punkt informacyjno-promocyjny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, a także stoisko diabetologii.

AKTYWNI SENIORZY

Artykuł sponsorowany

Zimowa herbata. Rozgrzewający sposób na chwilę przyjemności

Za oknem chłód, deszcz lub śnieg, a w domu unosi się zapach pomarańczy, jabłek i cynamonu. Kubek aromatycznej herbaty może być doskonałym pretekstem, by zwolnić tempo, odpocząć i sprawić sobie odrobinę przyjemności. Zwłaszcza gdy napar przygotujemy sami, z ulubionych owoców i ziół.



Zdjęcie ilustracyjne/magnific.com

Brytyjczycy rozsławili zwyczaj picia popołudniowej herbaty. Tradycja „afternoon tea”, kojarzona z godziną 17, upowszechniła się w XIX wieku i początkowo była okazją do spotkań przy herbacie i niewielkim poczęstunku. Dlaczego nie wprowadzić podobnego rytuału we własnym domu? O dowolnej porze, z ulubionym kubkiem, książką lub w towarzystwie bliskiej osoby.

Nie tylko czarna herbata

Nie każdemu służy mocna czarna herbata. Zawiera kofeinę, która u osób wrażliwych może utrudniać zasypianie. Herbata wypijana przy posiłkach lub przyjmowaniu preparatów żelaza może też ograniczać jego wchłanianie.

Na szczęście możemy przygotować aromatyczny napój bez herbacianych liści, wykorzystując suszone owoce i zioła. Doskonale sprawdzą się jabłka, pomarańcze, śliwki, owoce dzikiej róży, mięta czy melisa. Własne mieszanki pozwalają odkrywać nowe smaki i zapachy.

Cztery pomysły na zimowy napar

1. Pomarańcza z jabłkiem i cynamonem

Do dużego kubka włóż dwa plasterki pomarańczy, kilka kawałków suszonego jabłka i mały kawałek laski cynamonu. Zalej około 300 ml gorącej wody, przykryj na 10 minut. Napój można wzbogacić goździkiem.

2. Śliwkowa herbata z goździkami

Trzy suszone śliwki przekrój na połówki, dodaj dwa goździki i plasterek pomarańczy. Zalej gorącą wodą i pozostaw pod przykryciem na 10–15 minut. Suszone śliwki nadadzą naparowi delikatną słodycz.

3. Dzika róża z jabłkiem

Łyżkę rozdrobnionych, suszonych owoców dzikiej róży i kilka kawałków suszonego jabłka zalej 300 ml gorącej wody. Parz pod przykryciem około 15 minut, a następnie przecedź przez drobne sitko. Owoce róży nadają napojowi przyjemnie kwaskowy smak.

4. Mięta z cytryną i miodem

Łyżeczkę suszonej mięty zalej 250 ml gorącej wody i parz pod przykryciem przez 5–10 minut. Dodaj plasterek cytryny, a gdy napar przestygnie, odrobinę miodu. Można też wykorzystać miętę zebraną latem we własnym ogródku.

Zamknij smak lata w słoiku

Własną zimową mieszankę można przygotować wcześniej. Pokrój umyte jabłka i pomarańcze w cienkie plasterki, a następnie wysusz w suszarce do owoców lub piekarniku ustawionym na niską temperaturę. Owoce powinny być dokładnie wysuszone przed przełożeniem do szczelnych słoików.

Można także zachować skórki z dobrze umytych jabłek, suszone śliwki czy liście mięty z własnego ogródka. Do naparów używajmy tylko znanych, bezpiecznych roślin, pochodzących z niezanieczyszczonych miejsc.

Warto pamiętać, że nie wszystkie zioła są odpowiednie dla każdego, zwłaszcza przy regularnym przyjmowaniu leków.

A potem wystarczy zaparzyć ulubioną mieszankę, wygodnie usiąść i pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Bo czasem niewielka przyjemność, którą sami sobie przygotujemy, potrafi uczynić zwyczajny zimowy dzień znacznie milszym.